Nr. 210 Kraków, niedziela 10 września 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Obywatele! Towarzysze! Towarzyszki!

W niedzielę 10 września o godzinie 10 przedpołudniem odbędzie się w Krakowie

w Cyrku na Błoniach

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

1) **Drożyzna.**
2) **Gminna reforma wyborcza.**

Referenci: dr. Emil Bobrowski, radca miejski w Podgórzu, oraz posłowie Ignacy Daszyński i dr. Zygmunt Marek.

Krakowski komitet miejscowy P. P. S. D.

Kardynał Puzyna.

Kraków, 9 września.

Zmarł wczoraj popołudniu książę-biskup krakowski i kardynał, kniaź Jan z Kozielska Puzyna.

Nazwisko ks. Puzyny w ciągu 17 lat jego zasiadania na krakowskiej stolicy biskupiej rozsławiło się w całej Polsce, jako najdoskonalsze wcielenie klerykalizmu, obcego sprawie narodowej, konsekwentnego, bezwzględnego, nie liczącego się ze społeczeństwem i jego najgorętszemi uczuciami. Byłto ten typ klerykała, który nie zna żadnej ugody z duchem czasu, żadnych ustępstw, lecz twardo stoi przy najwsteczniejszej tradycyi i z całą bezwzględnością narzuca światu swoją wolę.

— Na kolana! — te słowa, które ks. biskup Puzyna rzucił niegdyś sędziwemu katechecie ks. Puszetowi podczas wizytacyi szkoły, były symbolem jego stosunku nietylko do podwładnego sobie kleru, lecz także do całego narodu.

— Na kolana! — a kto się nie ukorzy przed wolą biskupa, ten będzie wyklęty. Nie wolno czuć, myśleć, ani dążyć — trzeba tylko słuchać!

Po uroczystym ingresie na krakowską stolicę biskupią pierwsze słowo ks. biskupa Puzyny było wezwaniem do walki z socyalizmem. W pierwszej swej kurendzie biskupiej, wydanej w lutym 1895 roku, w której sam powiada, że jeszcze nie zdążył „rozpatrzeć się w miejscowych stosunkach dyecezyi“, nakazał ks. biskup Puzyna duchowieństwu jak najostrzejsze zwalczanie „nowych prądów myśli“ i ruchu robotniczego.

„W obecnych czasach — brzmią słowa tej pierwszej jego kurendy — w podwójnym kierunku w szczególności pracować nam wypada, mianowicie szczególną uwagę waszą zwracam na naukę religii w szkołach i nowe prądy myśli, jakie za przykładem, a poniekąd poduszczeniem zagranicy po miastach, a nawet i po wsiach naszych poczynają się budzić.

Jakkolwiek nie sądzę, aby dziś już zgadzało się z roztropnością pasterską wymieniać głośno z ambony słowo „socyalizm“, przecież przemawiając do współpracowników, nie widzę bynajmniej powodu omijania tej kwestyi. Jeżeli prawdą na wieki pozostaje, że z owocu bywa poznane drzewo, toż nie uszło czujności waszej, że gdziekolwiek socyalizm w rozmaitej postaci zapuszcza swe korzenie, tam wzrasta pomiędzy tegoż adeptami niezadowolenie z własnego położenia, stosunków obecnych i ludzi.

Wstręt do pracy (!) przy wygórowanych nieraz żądaniach w celu nabycia możności środków, ułatwiających używanie grzesznych rozkoszy (!!) — to są owoce posiewu apostołów przewrotu w sercach łatwowiernych. Wywołanie wzajemnej nienawiści poszczególnych klas w społeczeństwie i wpojenie przeświadczenia, że to właśnie wiara katolicka jest przeszkodą ziemskiego szczęścia ludzi, to ostateczny cel ich iście szatańskiej pracy“.

Temu programowi zwalczania „nowych prądów myśli“ i ruchu ludowego pozostał ks. Puzyna wiernym do końca życia. Zaraz w pierwszym roku swego urzędowania wyklął „Naprzód“ i wszystkie inne pisma socyalistyczne, jakoteż pisma stronnictwa ludowego, oraz wszystkich abonentów i czytelników tych pism. Rozpoczęła się niesłychana nagonka: księża odmawiali rozgrzeszenia czytelnikom pism robotniczych i chłopskich, zdawało się, że wracają czasy inkwizycyi i walk religijnych, tembardziej, że ks. biskup Puzyna umiał się posługiwać „ramieniem władzy świeckiej“ w szykanowaniu prasy i gnębieniu ruchu robotniczego i chłopskiego.

Ale historya rozwoju społecznego nie dała się zatrzymać klątwą biskupią. Mimo kurendy „Przez wnętrzności miłosierdzia“ — ruch ludowy potężniał coraz bardziej, a im sroższe gromy rzucał nań biskup krakowski, tem bardziej szkodziły one — klerykalizmowi. To jednak nie wzruszyło bynajmniej kniazia Puzyny, który nic sobie nie robił z opinii robotników i chłopów, — taksamo, jak nic sobie nie robił z opinii artystów i znawców przy restauracyi katedry na Wawelu, które przeprowadzał wedle własnej woli z nadzwyczajnym uporem, głuchym na wszelkie argumenty, — taksamo wreszcie, jak nic sobie nie robił z opinii całego narodu polskiego, kiedy przed dwoma laty zabronił złożenia zwłok Juliusza Słowackiego w grobowcu na Wawelu.

Uważał się on za nieograniczonego pana katedry wawelskiej, tego panteonu narodowego, i nie ścierpiał, żeby mu się ktokolwiek wtrącał do gospodarki na tym jego „folwarku“. Tak samo despotycznie rządził dyecezyą i duszami owieczek. A że te rządy „żelaznej ręki“ miały tylko ten skutek, iż wywoływały rozgoryczenie nawet między najpobożniejszymi i odstręczały wierne dotąd owieczki — o to zgoła nie dbał kniaź-kardynał. Był to człowiek z charakterem; nie znał obłudy, nie bał się konsekwencyj swoich czynów, nie bał się nawet skandalu, jeżeli raz postanowił coś przeprowadzić. „Biskup powiedział — sprawa skończona“. Nie obchodziło go to, że zakazem wpuszczenia zwłok Słowackiego na Wawel wywołał myśl sekularyzacyi Wawelu, że ukazując społeczeństwu polskiemu klerykalizm w prawdziwej jego postaci bez osłonek, odwracał serca i umysły od klerykalizmu.

Bałuckiemu odmówił pogrzebu kościelnego, jako „liberalnemu“ pisarzowi. Odmówił ślubu kościelnego Korfantemu, gdy ten zaczął organizować na Górnym Śląsku polskie stronnictwo narodowe przeciw niemieckiemu centrum klerykalnemu.

Słowacki nie dostał się na Wawel, natomiast teraz spoczną na Wawelu zwłoki kniazia z Kozielska Puzyny...

Jeszcze jeden rys znamienny był w jego charakterze. Był to służbista rządowy, odznaczający się takiem samem ślepem posłuszeństwem, jakiego wymagał dla siebie. Pozostało mu to z czasów młodości. Nie odrazu bowiem kniaź Puzyna rozpoczął karyerę duchowną; w młodości obrał sobie z początku drogę karyery urzędniczej, wstąpił do urzędu skarbowego i był koncepistą podatkowym.

Z owych to czasów pozostała mu ta służbistość wobec rządu, która objawiła się tak jaskrawo przy wyborze papieża po śmierci Leona XIII, kiedy kardynał Puzyna z polecenia rządu austryackiego wniósł na conclave słynne veto przeciw wyborowi Rampolli. „Władza wszelka od Boga pochodzi i trzeba jej słuchać ślepo, bez szemrania“ — tę zasadę wyznawał kniaź Puzyna, a siebie uważał za przedstawiciela tej władzy, duchownej i świeckiej, któremu należy się bezwzględne posłuszeństwo.

Ta służbistość spowodowała, że w r. 1907 na rozkaz cesarza głosował w Izbie panów za powszechnem, równem prawem wyborczem; uczynił to zapewne z ciężkiem sercem, ale umiał się przemódz i być posłusznym władzy.

Nieprędko znajdzie się drugi taki typ na stolicy biskupiej. Schodząc do grobu, ten 69-letni starzec nie pozostawił podobnego sobie następcy. Inni umieją osłaniać swoje prawdziwe cele, okrywać reakcyjne dążności pod osłonką uprzejmych form i ujmujących pozorów. Szkoda kniazia Puzyny: ten w swej szczerej bezwzględności umiał ludziom oczy otwierać na prawdziwą istotę klerykalizmu, jak chyba żaden inny biskup nie potrafi.

Drożyzna.

Odesłanie okrętu „Atlanta“ z mięsem argentyńskiem z Tryestu do Włoch można nazwać najwyższym wykwitem zbrodniczego postępowania wobec potrzeb ludności, wobec konieczności jej należytego odżywiania się. Ludność pracująca potrzebuje dla utrzymania swych sił kawałka mięsa, ale rząd uznał, że głód da się znieść, że nie potrzebujemy dowozu mięsa. Nam rząd bar. Gautscha z przed nosa zabrał mięso i pozwolił przewieźć je do Włoch; po rozbiciu się rokowań z Węgrami sprawa stanęła tak, że wogóle mięsa nie będziemy mieli, jeżeli konsumenci nie pokażą rządowi, że nie pozwolą skazać się na post.

W Austryi panuje brak bydła, a brak bydła oznacza brak mięsa. Ten brak zachęca lichwiarzy agrarnych do wyduszenia z ludności coraz większych zysków, a jedynym ratunkiem przeciw temu rabunkowi byłby tylko regularny dowóz obcego bydła i mięsa. Przyznają to nawet ci, którzy jeszcze przed dwoma laty mówili o „oszustwie drożyźnianem“ i bez miłosierdzia odrzucali wszystkie wnioski, zdążające do złagodzenia drożyzny.

Niema dnia, aby w dziedzinie aprowizacyi nie przyszła jakaś hiobowa wieść. Obok mięsa drożeją strasznie wszystkie inne środki żywności: podrożały kartofle i jarzyny, cukier i nafta, podrożały piwo i spirytus, a zarobki klasy pracującej wcale nie podwyższyły się; przeciwnie — od robotników żąda się coraz wydatniejszej pracy, niszczy się ich zdrowie i odbiera się jedyny ich kapitał: siłę roboczą. Z każdym dniem pogarsza się stopa życiowa klasy pracującej; coraz mniej i coraz gorzej się odżywia, a równocześnie garstka wyzyskiwaczy robi coraz lepsze interesa, coraz więcej ogranicza potrzeby gospodarstwa robotniczego przez podrożenie mięsa i mle-

Z najnowszej literatury polskiej.

„Halucynacye“

Ludwika Stanisława Licińskiego — (Kraków 1911 roku).

> „Chciałbym was uczyć Boga. Ale wyuczcie się pierwej człowieka. Jednego w drugim znajdziecie.
> O sztuko! ty do nich gadaj! ty potężna i wszechogarniająca jak Bóg przez poetów śniony. Bo jeśli Ty im nie rozświetlisz mroków, któż je rozświetli?“
>
> „Halucynacye“.

Książka, o której mówić zamierzam, wyszła świeżo z druku, wydana nakładem prywatnym bezimiennego człowieka. Prawdopodobnie kołatał on do niejednego z polskich wydawców; lecz na książkach takich, jak ta właśnie, nie robi się w Polsce współczesnej interesu. Interes robi się w Polsce wciąż jeszcze na powieściach Gomulickich, Krechowieckich, Gąsiorowskich i innych Mniszchów; interes robi się na piosenkach kabaretowych Boya, lecz nie na utworach, które nie dadzą się do żadnej wpakować szufladki, ani też na poczytność u szerszej publiczności liczyć nie mogą: nie są one bowiem ani powieścią, ani kabaretową piosenką (czy nie uważacie, że Polska współczesna żyje pod znakiem *kabaretu*?...), ani poematem lirycznym, ani choćby dramatem. Któryż więc „rozumny“ wydawca zechciałby zaryzykować wydanie utworów literackiej spuścizny zmarłego przedwcześnie na gruźlicę artysty, co tryskały mu za życia z duszy potokiem ognistej lawy, wraz z krwią, z chorych płuc wyrzucaną — były owocem bezsennych nocy, były protestem i wraz dramatem buntowniczej i namiętnej, a przedziwnie *ostro widzącej* duszy?...

Nie zaryzykował też żaden; a zaszczyt wydania pośmiertnej spuścizny autora „Z pamiętnika włóczęgi“ przypadł w udziale jakiemuś bezinteresownemu przyjacielowi lub wielbicielowi poety, co wolał bezimiennym pozostać, niż zasłużyć sobie może tym czynem w Polsce współczesnej na miano „waryata“...

* * *

Z zaciekawieniem wielkiem i prawie z trwogą brałem do ręki tę drugą Licińskiego książkę p. t. „Halucynacye“... Niezapomniane bowiem, wciąż jeszcze żywe tkwiło mi w duszy przemocne wrażenie, które zawdzięczałem był książce pierwszej, „Z pamiętnika włóczęgi“, a której wydanie zeszło się — zdaje mi się — z datą śmierci poety w r. 1908 lub też ją bardzo nieznacznie wyprzedziło. Nie doczekał się więc Liciński wydania książkowego swych utworów, tych purpurowych kwiatów miłości, młodzieńczej dumy i męki. I może lepiej, że tak było; śmierć oszczędziła mu jednego przynajmniej cierpienia: doświadczenia na sobie samym, jak się to w Polsce zabija umiejętnie milczeniem, doskonałą obojętnością, lub świetnie udaną głuchotą głos tych, co nie głaszczą, nie śpiewają pochwalnych a kłamnych dytyrambów głosem słowików i papug, ale *protestują*, walcząc w obronie prawdy, w obronie istotnego piękna i bezwzględnej sprawiedliwości.

Więc dlatego to z nabożeństwem brałem do ręki „Halucynacye“; bo „Pamiętnik włóczęgi“ wżarł mi się w pamięć gorączką i bezsennością niejednej nocy. — Książka to nie z tych, co bawią, lecz — co budzą gniew i nienawiść ku sobie, lub głęboki i nieuleczalny ból, jak cierń, co utkwił i wrasta w ciało i staje się już odtąd na zawsze bolesną i serdeczną duszy własnością. I niema już na jego pozbycie się sposobu: jest bowiem samą *prawdą*, *dotykalną rzeczywistością*. Zapewne są i tacy, a na imię im w Polsce milion, co wolą prawdy nie znać, nie widzieć, zamknąwszy przed nią oczy: złudna to przed owym cierniem samoobrona. Rzecz to jednak, jak powiadają, od przyrodzonego gustu lub od siły nerwów zależna...

Liciński miał widocznie „zły gust“ i nerwy „chorobliwie przeczulone“, bo oczy miał zawsze na wszelki ból i uszy na wszelkie kłamstwo czujnie otwarte, a serce przedziwnie na wszelką nędzę i niesprawiedliwość wrażliwą. I nie tylko był wielkim talentem, *wielkim artystą*, i to co widział, co słyszał i co przeżył, umiał opowiedzieć z wizyonerską, prawdziwie natchnioną mocą.

— Jeden to chyba — mówi o nim we wstępie bezimienny wydawca — jedyny z pośród młodszej generacyi pisarzy wielki artysta o tak tragicznej bezdoli i jeden to chyba jedyny duch polski, co nie przepiękał męki ludzkiej, zbyt mężny, zbyt dumny, ażeby od realnej, żywej, niekłamanej potęgi zła uciec w „dostojne cisze“ aktorów czystego piękna.

A widział Liciński, słyszał i przeżył, dzięki właśnie swemu ostrowidztwu, dzięki owym „chorobliwie przeczulonym“ nerwom stokroć więcej od kogokolwiek z tych, co się nam z swych egoistycznych cierpień i przeżyć spowiadają co dnia i co godzinę aż do znudzenia.

O tych jego przeżyciach opowiadają nam karty „Pamiętnika włóczęgi“ i świeżo wydanych „Halucynacyj“.

* * *

Sam w jednym z ustępów „Pamiętnika włóczęgi“, w pełnym głębokiej, świetnej ironii dyalogu z pewnym redaktorem, charakteryzuje dosadnie i trafnie swą twórczość.

— „W płaszczu królewskim — mówi poeta — szedłem, panie redaktorze, ale poczułem swąd. Magowie piekli pieczeń w przedsionku, a dym i brud unosiły się nad ciemnościami. Bujne sie, aby moje nie uwędził płaszcza...

— Zrzuciłeś pan krawat? Czy tak?...

— Tak, redaktorze. — I jestem teraz *twórcą bez krawata*. Noszą ze sobą

ka, chleba i jarzyn, mieszkania i odzieży. A jako ukoronowanie tego dzieła zniszczenia czekają nas — **nowe podatki pośrednie**.

A rząd powołuje się na umowy z Węgrami jako na przeszkodę w dopuszczeniu dowozu mięsa. Takie umowy nie istnieją, a gdyby nawet istniały, to w czasie takiej klęski nie obowiązują. Umowy, jawne czy tajne, mogą mieć znaczenie tylko na normalne czasy i na normalne stosunki; teraz żyjemy w czasach niezwykłej drożyzny, wobec której muszą ustać wszystkie względy na „lojalność“ wobec przeciwnika, który wprost na tej drożyźnie chce zrobić interes. — Dość skorzystali Węgrzy na podwyższeniu ceł agrarnych, które umożliwiają im sprzedaż zboża i bydła do Austryi po cenach uprzywilejowanych, takich samych jakby z zagranicy te produkta pochodziły; im nie idzie jednak tylko o wysokie ceny, ale wprost o zupełne wyrugowanie obcej konkurencyi z targów austryackich, aby sami nimi owładnęli z dopuszczeniem naszych „wielkich rolników“ do udziału w rozbójniczym procederze.

Jakie znaczenie polityka cłowa, zainaugurowana w r. 1906, wywarła na ceny środków żywności, wynika z następującego porównania:

cło na	woły	podwyższono	o 24 K 30 h
„ „	świnie	„	o 14 K 86 h
„ „	masło	„	o 11 K 19 h
„ „	mięso	„	o 16 K — h
„ „	ser	„	o 13 K — h

Natomiast cło na **kawior** podwyższono tylko o **95 h** na 100 klg.

Z chwilą rozpoczęcia się tej ery polityki cłowej zaczęła się orgia drożyzny. Zwróciliśmy się przeciw niej w parlamencie w r. 1907 (wnioski tow. Schrammla i Rennera) — bez skutku; powtórzyło się to w następnych latach i ukoronowane zostało odrzuceniem wniosków o nieograniczony co do czasu i ilości dowóz mięsa argentyńskiego w grudniu 1910 i w lipcu 1911.

Wskutek tej polityki nastała rzeczywista nędza, wobec której rząd dalej zachowuje się obojętnie. Jeżeli pożar zniszczy jakąś miejscowość, albo jeżeli powodzie zniszczą gospodarstwa, to rząd natychmiast uznaje to jako nieszczęście i — choćby przy pomocy § 14 — spieszy z pomocą. Co jednak rząd robi teraz, kiedy nieszczęście dotknęło nie jedną wieś lub jeden powiat, ale całe państwo? Rząd w osobie barona Gautscha robi to, że jedzie do Budapesztu złożyć wizytę węgierskiemu koledze, a mimochodem ogłasza, że ma zamiar rozpocząć nowe układy o dowóz mięsa serbskiego czy argentyńskiego, ale dopiero później, gdy ministrowie węgierscy wrócą z urlopów. O wystąpieniu przeciw kartelowi cukrowemu, naftowemu czy piwnemu nic nie słychać, bo to są przecież „podpory państwa“, które na wybory dają rządowi grube miliony.

Nietylko agraryusze, pośrednicy i kartelowcy mają prawo żyć, ale i konsumenci mają to prawo i dlatego konsumenci w całej Austryi się ruszają; wszędzie się zgromadzają i demonstrują i nawołują rząd do wstąpienia na drogę poprawy, dopóki nie będzie zapóźno.

O sejmową reformę wyborczą.

Kto winien, że dotąd nie zwołano „nieustającej“ komisyi dla sejmowej reformy wyborczej? Winę przypisano przewodniczącemu tej komisyi p. **Leowi**, który w komunikacie do dzienników rozesłanym bronił się, że winę ponosi referent komisyi p. **Starzyński**, który dotąd referatu nie przedłożył. P. Starzyński nie przyjął milcząco tego zarzutu, lecz za pośrednictwem „Gazety Narodowej“ oświadcza:

„Wybrany referentem komisyi dr Stanisław Starzyński **jeszcze w marcu projekt reformy wyborczej opracował** i wielu członków tak komisyi, jak i wogóle sejmu z nim zapoznał. Prawdopodobnie z powodu akcyi wyborczej do parlamentu, która trwała od kwietnia po koniec czerwca, a następnie krótkiego zebrania się parlamentu i feryj wakacyjnych nie zebrała się do dziś nieustająca komisya sejmowej reformy wyborczej. **Referat dr Starzyńskiego jest gotów, nawet wydrukowany jako manuskrypt**; dr Starzyński w przyszłym tygodniu powraca z Marienbadu, nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby komisya przeprowadziła nad tym elaboratem dyskusyę“.

Stają więc naprzeciw siebie dwa sprzeczne oświadczenia; przewodniczący komisyi i referent zwalają wzajemnie winę na siebie, a o ile oświadczenie p. Starzyńskiego jest prawdziwe, winowajcą byłby p. dr Leo. Ten jednak nie przyjmuje w dalszym ciągu winy na siebie, lecz w komunikacie dziś do dzienników rozesłanym broni się, przedstawiając historyczny przebieg sprawy od czasu wybrania go przewodniczącym komisyi w zimie br. Pan dr Leo potwierdza, że dr Starzyński miał wypracowany referat i że on miał o tem świadomość, pisząc:

„Pan referent, o ile mi wiadomo, pracował nad referatem przez miesiąc luty, marzec i kwiecień. **Otrzymawszy w maju wiadomość, iż referat jest już gotów**, zwróciłem się zaraz listownie do p. Starzyńskiego z zapytaniem, czy gotów byłby referować na posiedzeniu komisyi, którą zamierzałem zwołać po ukończeniu wyborów do parlamentu, a przed zwołaniem Rady państwa. Na to otrzymałem odpowiedź **negatywną**, gdyż p. Starzyński nie uważał elaboratu swego jako dojrzałego do przedłożenia komisyi, zanim nie uzyska aprobaty **pewnych czynników politycznych**. Wobec tego nie mogłem zwołać przed sesyą parlamentu i przed letniemi feryami posiedzenia komisyi“.

Dalej stwierdza p. dr **Leo**, że 26 sierpnia ponownie zwrócił się do p. Starzyńskiego o przedłożenie referatu, że ten jednak z rozmaitych powodów (między innymi z powodu „kuracyi“) wzbraniał się to uczynić przed 20 września, żądając najpierw zwołania konferencyi przewodniczących polskich klubów sejmowych. Co do zwołania tej konferencyi p. dr **Leo** porozumiał się z marszałkiem krajowym i po długich targach formalnych zwołał tę konferencyę na 25 września z porządkiem dziennym: Sprawozdanie referenta o projekcie reformy wyborczej.

W konkluzyi tego stanu rzeczy dochodzi p. dr **Leo** do następujących wniosków:

„1) że zwołanie wcześniejsze komisyi nie było możliwem ze względu na stanowisko zajęte dwukrotnie przez p. referenta Starzyńskiego, oraz ze względu na sesyę parlamentu i ferye letnie,

2) że dwukrotnie tj. w maju i sierpniu zwracałem się w tej sprawie do referenta z żądaniem przedłożenia referatu,

3) że dnia 26 sierpnia b. r. zawiadomiłem referenta, iż zdecydowany jestem **bezwarunkowo zwołać komisyę w ciągu miesiąca września**, że wreszcie

4) nie otrzymałem od marszałka krajowego żadnego wezwania o zwołanie komisyi, lecz jedynie w odpowiedzi na moje pismo z dnia 3 bm. otrzymałem list, wyrażający zapatrywanie w kwestyi zwołania żądanej przez p. Starzyńskiego konferencyi przewodniczących klubów polskich“.

P. **Leo** powiada: zawinił Starzyński, p. **Starzyński** powiada: zawinił dr Leo, oto co wyszło z dwóch sprzecznych oświadczeń, nie mówiąc już o tem, że p. Starzyński pospieszy zapewne z odpowiedzią na dzisiejsze oświadczenie dra Lea. W rezultacie nic z tego nie wyniknie, czy większą jest wina przewodniczącego czy referenta komisyi: faktem jest, że w ciągu tego roku komisya nie postąpiła ani kroku naprzód i że nawet teraz zwołanie komisyi na wrzesień nie da rezultatu, bo p. Starzyński jeszcze nie przedłożył swego referatu „pewnym czynnikom politycznym“.

Rokowania o Marokko.

Z obu stron: zarówno ze strony Francyi jak i Niemiec przychodzą wiadomości, że obawy wojenne z powodu Marokka można uważać za minione, że porozumienie bliskiem jest urzeczywistnienia. Dwa półurzędowe organa niemieckie „Norddeutsche Allg. Zeitung“ i „Berliner-Anzeiger“ donoszą zgodnie, że konflikt stracił już swe ostrze i że porozumienie jest na dobrej drodze, jest kwestyą kilku dni.

Zapatrywaniu temu dał też wyraz niemiecki sekretarz dla spraw zagranicznych Kiderlen Wächter, który wobec berlińskiego korespondenta londyńskiej gazety „Daily Mail“ wyraził się, że **absolutnie nie przyjdzie do wojny** z powodu kwestyi marokkańskiej. Kiderlen Wächter powiedział: „Załatwienie dyferencyi z Francyą jest już w toku. Żądamy swobody handlu i terytoryum w Kongo. Żaden kanclerz Rzeszy nie mógłby przed parlamentem usprawiedliwić wojny z powodu kilku gór piaskowych w Marokku“.

Przecież zdrowy sens zwyciężył i jako dobry czyn dyplomatów będzie im w historyi zapisane, że mimo prowokacyi i mimo podjudzań prasy szowinistycznej nie wywołali wojny rzeczywiście o rzecz drugorzędnej wagi. Wprawdzie — jak powyższe organa półurzędowe donoszą — sprawa jeszcze nie dobiegła końca, gdyż ułożenie tekstu porozumienia wymaga dużo czasu, zastanowienia się, ale w rzeczy samej można rozdział marokkański uważać za zamknięty, o ile Włochy swemi nieuzasadnionemi pretensyami znowu nie wywołają jakichś komplikacyj.

Charakterystycznym dla stosunków niemieckich jest fakt, że pisma wszechniemieckie obwiniają kanclerza i sekretarza stanu, że oni w porozumieniu, a nawet w sojuszu z socyalną demokracyą zadali cios powadze Niemiec. Uważają one, że silny protest socyalnych demokratów w prasie i na olbrzymich zgromadzeniach ludowych nastąpił w porozumieniu z rządem, który szukał sprzymierzeńców przeciw wojowniczej opinii tych sfer, które dla własnego kupieckiego interesu chciały wywołać wojnę, która przyniosłaby im kolosalne zyski ze sprzedaży pancerzy okrętowych, armat i różnych dostaw. Gdyby nawet prawdą było, czego zresztą żaden rozsądny człowiek nie przypuści, że socyalna demokracya w porozumieniu z rządem wywołała silny ruch przeciw wojnie, to cały świat poczytałby jej to za zasługę. Najlepszym dowodem, że socyalna demokracya wywarła silny wpływ na postanowienia rządu, jest śmieszny zarzut „chrześcijańskich organizacyj“, że socyalna demokracya popełniła „zdradę kraju“. Taka zdrada, o której zresztą niema mowy, byłaby w każdym razie lepszą, niż zdrada wobec całej ludzkości.

Jak zaznaczyliśmy, do rzędu państw, które mają pretensye do zajęcia stanowiska wobec sprawy marokkańskiej, przybyły w ostatnich dniach Włochy. Rząd włoski sądzi, że nie może dopuścić do powiększenia potęgi Francyi na morzu Śródziemnem, a dla utrzymania równowagi sił żąda oddania mu — na razie w formie protektoratu — Trypolisu w północnej Afryce. Ponieważ Trypolis jest dotąd, wprawdzie tylko nominalnie, pod władzą Turcyi, mogą z tego żądania powstać nowe komplikacye, o ile Turcya i interesowana w jej utrzymaniu Austrya ze swej strony podniosą żale i pretensye. To są jednak szczegóły drugorzędne, a na razie główny powód do obaw ustał i Europa znowu odetchnie.

Wychodźtwo zarobkowe.

W pogoni za zarobkiem dociera nasz lud roboczy do coraz nowych miejsc zapotrzebowania rąk roboczych, a wobec tego nabiera wielce doniosłego znaczenia informowanie wychodźców o tych placówkach w sposób objektywny i na podstawie faktów dokładnie zbadanych. W ten sposób pojmuje zadanie swe Polskie Tow. Emigracyjne, które nie szczędzi trudów także w celu wyszukiwania i badania przystępnych i korzystnych dla naszych wychodźców miejsc pracy. Uwagę naszą zwrócił w ostatnim numerze organu tego towarzystwa, w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym“, artykuł o stosunkach zarobkowych w Szwajcaryi. Dowiadujemy się z artykułu tego, że robotnicy nasi — w tym roku już w liczbie około 1000 tamże pracujący — sprowadzani bywają do tego kraju z powodu braku miejscowych sił roboczych i to obok włoskich robotników, dotychczas wyłącznie w zastępstwie miejscowych zatrudnianych, którzy atoli znacznie wyższe od polskich stawiają wymagania. Jest w tym fakcie wskazówka, że możnaby skorzystać przy układaniu warunków pracy, skoro nasi robotnicy są tu niezbędnie potrzebni

Szwajcarscy towarzysze nasi, niechętnie odnoszący się do tego „importu“ sił roboczych, baczną mu poświęcają uwagę i w tym kierunku uświadamiać usiłują naszych robotników, by nie przybywali do Szwajcaryi w charakterze łamistrejków i nie obniżali płacy. Wogóle jednakże zawodowy ruch robotniczy natrafia tu na pewne trudności wobec zmienności żywiołów robotniczych, rekrutujących się także z obcych, dalej wobec różnic plemiennych i językowych.

Robotnicy nasi zajęci są przeważnie jako niewykwalifikowani pomocnicy w zakładach przemysłowych, głównie w cegielniach, mniej w gospodarstwach rolnych. Płace robocze na dniówkę w cegielniach ułożone są według dwóch kategoryj: robotnicy dorośli otrzymują przeciętnie 20 do 22 franków za 14 dni, chłopcy 15 do 16 franków. Zarobki pracujących na akord dochodzą do 30 i 35 franków za 14 dni, nadto otrzymują robotnicy mieszkanie przy fabryce i utrzymanie. Mieszkania mają wszelkie cechy baraków, są to pomieszczenia ciasne, pozbawione często dostatecznego światła i słońca — również utrzymanie, jak dowiadujemy się z opisu, niejedno pozostawia do życzenia.

Ta forma płacy roboczej, w części w naturze, wiążąca i krępująca nadmiernie robo-

---

całe morze łez, żalu, litości i pieśni. A wszystko bez krawata...

A gdzieindziej, w tejże samej książce, w ustępie p. t. „Oczy“, tak sam o sobie mówi:

„Mam ogromnie wypłowiałe oczy. I to jest przyczyną moich klęsk. Niedowidzę... Nie mogę się porozumieć z resztą ludzi... Oni mówią: „patrzcie! bohater jedzie“...

A ja wołam: „baczność! nie dawać poklasku zbrodniarzom“!

Oni klękają i szepcą: „Boże! daj zdrowie temu świątobliwemu staruszkowi“.

A ja obrzucam go zezem i mówię: „Kiedyż przestaną u licha czcić tego błazna komedyi katolickiej?“

Oni zachwyconymi palcami ukazują i pysznią się: „oto nasi ojcowie narodu“.

Ja wydymam usta: „Co ci giełdziarze serc poza klubem karcianym robią?“

Oni mówią: „chodźmy bracia do naszych pięknych, do naszych szczytnych ku ludzkości zbawieniu zamierzonych prac“.

Ja podwijam nogi pod siebie, zapalam papierosa i cedzę przez zęby: „idźcie woły do waszych taczek, rozpychać głupszych i słabszych“. — Przeto mam licznych wrogów. Ludzie nie lubią moich prawd z mojego patrzenia idących. Wzruszają ramionami i nazywają mnie... „obłąkanym“.

* * *

I po tych samych co w „Pamiętniku włóczęgi“ stromych i ciernistych ścieżkach, z których widział oblicze prawdy i rzeczywistości w dziwnie ostrych, karykaturalnych nieraz zarysach, stąpa duch Licińskiego także w „Halucynacyach“. Tylko że linia twórczości, w „Pamiętniku włóczęgi“ prawie zawsze prosta i na ton zwycięskiej wobec życia i rzeczywistości ironii nastrojona, załamuje się niekiedy w „Halucynacyach“ i staje się dobitniej subjektywną.

Dusza poety zamyka się tu częściej przed światem w przeżyciach osobistych, w gorzkiej, trującej samowiedzy i samoudręce. Życie, długa nędza, walka, włóczęga i gruźlica — zrobiły już swoje: nadgryzły tu i owdzie stalowy pancerz ironii, którym się poeta przed rzeczywistością osłaniał i wbiły swe jadowite kły w zahartowane serce. Przeto też z kart „Halucynacyj“ wyziera nieraz blada męka i dobywa się dławiony całą siłą woli jęk człowieka, kolanami przez życie i rzeczywistość przytłoczonego.

Niema tu już, a przynajmniej o wiele rzadszą jest owa dawna młodzieńcza i zwycięska pewność siebie i swej mocy, która tak silnie przesyca karty „Pamiętnika włóczęgi“, która tam tak bezwzględnie sekcyonuje wszystko, na co padł wzrok ostrowidzący, obdziera z masek i szmat wszelki fałsz, blichtr i wszelką zgniliznę, aż do zupełnej nagości.

Za to w „Halucynacyach“ więcej miłości i zrozumienia dusz kalekich i upadłych, nędznych i przez ludzkość wyklętych. Najpiękniejszymi w tej książce są ustępy, poświęcone opisowi nocnych włóczęg wraz z przyjacielem Januszem po zaułkach Starego Miasta w Warszawie odbywanych, spotkania i znajomości z nożownikami, prostytutkami i wszelkimi „mętami“ społecznymi, przepysznie, z ogromną siłą odmalowane typy i sceny.

Ta wielka miłość człowieka i litość nad jego upadkiem, i ta męka poety czującego zbliżający się już swój koniec, czyni tę przedziwną książkę stokroć bliższą sercu czytelnika od pełnego siły i zwycięskiej, pewnej siebie ironii „Pamiętnika włóczęgi“.

„Pamiętnikiem włóczęgi“ i „Halucynacyami“ zdobył sobie Liciński prawo do wyjątkowego, jednego z najzaszczytniejszych miejsc we współczesnej literaturze polskiej, którego mu przyszłość idąca nie będzie śmiała odmówić...

Czesław Wrocki.

tnika, nie bywa stosowaną np. do Włochów (nie mówiąc już o Szwajcarach), którzy wywalczyli sobie już lepsze warunki pracy i większą swobodę. W tym też kierunku podążą z czasem niewątpliwie i nasi robotnicy w Szwajcaryi; pierwsze tego pomyślne próby — czytamy w artykule — uwidoczniły się już w Zurychu, gdzie pracują poszczególni robotnicy polscy w cegielniach na warunkach o wiele lepszych. Zarabiają oni tu 6—7 franków dziennie, co przy względnie tanich środkach utrzymania zapewnić może robotnikowi byt przyzwoity.

Ciekawe są uwagi artykułu, odnoszące się do roli agentów w dostarczaniu robotników naszych do szwajcarskich zakładów przemysłowych. Agent taki występuje tu poniekąd jako przedsiębiorca, który zobowiązuje się wykonać pewną część roboty przy pomocy dostarczonych przez się robotników; następnie zawiera dopiero umowę najmu z robotnikami, przyczem oczywiście stara się dać im jak najmniej, by jak najwięcej jemu pozostało. Agent przyczynia się więc do pogorszenia warunków pracy, które mogłyby być lepsze, gdyby zawarte były na podstawie bezpośrednio z pracodawcą zawartej umowy. Polskie Towarzystwo Emigracyjne będzie tedy miało i w tym kierunku ważne zadanie do spełnienia.

Żałować tylko wypada, że pracę tej poważnej instytucyi emigracyjnej, jaką niewątpliwie stało się P. T. E., utrudniają wielce rzucane na nią nieustanne oszczerstwa. Jesteśmy świadkami w ostatnich czasach istnej nagonki skartelowanej klerykalnej spółki z ks. Stojałowskim i „Głosem narodu“ na czele, która nie przebierając w środkach, stara się za wszelką cenę podkopać zaufanie, jakiem cieszy się P. T. E. w uczciwej części społeczeństwa.

Zwykła to rzecz na niwie pracy społecznej. Lecz instytucya pożyteczna i tak w kraju naszym potrzebna jak P. T. E, zdoła niewątpliwie siłą faktów usunąć przeszkody na swej drodze i ostać się wbrew usiłowaniom ludzi, których interesom osobistym przeszkadza.

Przegląd polityczny.

Dymisya ministra wojny. Dziś po powrocie cesarza z Ischlu do Wiednia ma nastąpić rozstrzygnięcie w sprawie dymisyi wspólnego ministra wojny Schönaicha. — Jak pisma wiedeńskie donoszą, Schönaich będzie dziś na audyencyi u cesarza i poprosi o przyjęcie dymisyi, którą zgłosił jeszcze w maju. Równocześnie będzie u cesarza następca tronu dla wytłómaczenia, jakie powody skłoniły go do poróżnienia się z ministrem wojny.

Kwestya następstwa dotąd nie jest rozstrzygniętą. Szanse wahają się między generałem Auffenbergiem, komendantem korpusu w Sarajewie, a generałem Krobatinem, szefem sekcyi w ministerstwie wojny.

O zwołanie parlamentu. Donieśliśmy onegdaj, że przewodnictwo frakcyi parlamentarnej niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi zwróciło się do prezydenta Izby posłów dra Sylvestra, aby ze względu na drożyznę i potrzebę omówienia środków zaradczych zwołał jak najprędzej Izbę posłów. W odpowiedzi na to żądanie wystosował prezydent dr Sylvester do zarządu partyjnego następujące pismo z daty Salcburg 6 b. m.:

„Szanowne prezydyum! Żądaniu z 4 bm. o zwołanie posiedzenia Izby posłów uczynię zadość i zarządzę natychmiast kroki przygotowawcze. Równocześnie polecam kancelaryi Izby posłów, aby zaprosiła w najbliższym czasie przewodniczących klubów na naradę, abym mógł w porozumieniu z nimi oznaczyć dzień i godzinę najbliższego posiedzenia“.

Ta konferencya przewodniczących klubów odbędzie się prawdopodobnie w najbliższy piątek.

Zjazd związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi.

Kraków, 9 rześnia.

W małej sali „Sokoła“ rozpoczął się dziś zjazd związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi. W zjeździe bierze udział z górą 200 delegatów z całego kraju. Z posłów zjawili się: dr Bandrowski, Banaś i Śliwiński, nieobecność usprawiedliwili: poseł tow. Daszyński, Kędzior i Zieleniewski. Jako reprezentant Wzajemnej pomocy ruskich nauczycieli przybył p. Wiasyjczyk z Jaworowa. Prócz tego nadesłano telegramy z życzeniami od słowiańskich organizacyj nauczycielskich. Zjazd zagaił prezes związku p. Nowak, którego wybrano przewodniczącym.

Poczem p. Szkodziński odczytał sprawozdanie z działalności Związku. W roku sprawozdawczym wniósł Związek 12 memoryałów w różnych sprawach szkolnych do sejmu. Wdrożył akcyę celem przejęcia przez państwo połowy wydatków na szkolnictwo ludowe, oraz w sprawie zrównania nauczycieli z ostatniemi rangami urzędników państwowych pod względem płac. (W sprawie tej postawił wniosek w Izbie posłów poseł tow. Seitz, były nauczyciel ludowy).

Związek wzrósł o 12 kół i liczy dziś 7000 członków. Związek wypracował projekt pragmatyki służbowej dla nauczycieli.

Sprawozdanie to przyjęto jednogłośnie do wiadomości.

Następnie przemawiał poseł lwowski inż. Śliwiński, który zapatruje się na sprawę polepszenia bytu nauczycieli pesymistycznie. Sejm krajowy to bankrut moralny. (Oklaski). Niemożność polepszenia płacy nauczycieli to anarchia i bankructwo. (Oklaski). Pod butem kirasyera czy Dembowskiego nie można się rozwijać. (Demonstracyjne oklaski). Nauczycielstwo tylko siłą może coś wydrzeć. (Oklaski). Nauczycielstwo powinno uświadamiać lud. (Oklaski).

Obrady trwają w dalszym ciągu i zakończą się po południu.

Z literatury i sztuki.

Koncerty orkiesty włościańskiej Namysłowskich. Na nazwę symfonicznej w ścisłem znaczeniu orkiestra ta właściwie nie zasługuje, istotą swą i strukturą swego ducha różni się bowiem znacznie od dzisiejszego pojęcia symfoniczności. Posiada cechy zewnętrzne orkiestry symfonicznej we wcale wysokim stopniu, precyzya w wykonaniu, ogromne zgranie i pewność, opanowanie trudności bez zewnętrznego wysiłku, wreszcie ani na chwilę nie przerywający się kontakt pomiędzy pałeczką dyrygenta a każdym z grających zosobna to zalety wybitne tej orkiestry i z rzędu tych, których żądamy od orkiestry na estradzie koncertowej. Zalety to jednak nie najważniejsze, bo niemi życie, więc odczucie ducha utworu i werwa, zapał noszący wszelkie cechy wybuchowego temperamentu a wypływający z pod smyczków i ze wszystkich instrumentów z siłą porywającą słuchaczów zarówno jak wykonawców. Czasami zdaje się, że temperamentu tego za dużo, że tak niepohamowanie pędząc, rozbije się o jakąś przeszkodę, ale nie, nie potknąwszy się ni razu, pędem dosięga zwycięsko celu Szczególnie ciekawe są dla nas pod tym względem popisowe utwory orkiestry: mazury K. Namysłowskiego. Rzadko zdarza się posłyszeć mazura tak świetnie zagranego zresztą z powodów łatwo zrozumiałych, kto lepiej może odczuć ducha na wskroś polskiego od tych muzyków wiejskich? Dobywa on się wprost z ich duszy i dlatego wartość artystyczna tych produkcyj ogromna, mamy bowiem obraz sztuki rzadko na estradzie spotykanej, która wprost z duszy wykwita, nie obmyślanej na chłodno, lecz wyrwanej wprost z serca tych grajków-artystów.

W mazurach orkiestra ta jest też najlepiej sobą, jest prawdziwą orkiestrą chłopską, z jej przyśpiewkami itp. efektami, ale podniesioną do doskonałości bez uronienia niczego z jej istoty.

W kierunku bardziej symfonicznym prowadzi orkiestrę drugi dyrygent p. St. Namysłowski. Sam fachowo wykształcony i wybitnie jako dyrygent uzdolniony wprowadził dzieła z repertuaru koncertowego, a wprowadził umiejętnie. Klasycznego spokoju wiedział, że od orkiestry swej żądać byłoby niemożliwem, wybiera więc dzieła, w których symfoniczność ze swobodą zawadyacką dała się połączyć. Wynik i tutaj doskonały, podczas gdy przy tamtych utworach można tylko podziwiać, tu możemy się wziąć i do krytyki. Jako przyzwyczajonej do gry na wolnem powietrzu wybaczać musimy pewną ciesielskość w opracowaniu dynamicznem szczegółów („Polonia“ Wagnera, „Step“ Noskowskiego, choć przy tym ostatnim siłą i temperamentem zakryli właściwą Noskowskiemu w Kompozycyi anemiczność) za to jednak „Tatry“ Żeleńskiego, „Peer Gynt“ Griega i „Szkice Krymu“ Spedjarowa zasłużyły już bez zastrzeżeń na nazwę doskonałych.

Co do wykształcenia muzycznego członków zaznaczyć musimy świetną obsadę instrumentów drewnianych, pierwszego pultu skrzypiec i „blachy“, która siłą i czystością brzmienia byłaby dla każdej orkiestry do pożądania. W programach naturalnie figurują przedewszystkiem nazwiska polskich kompozytorów, a że utwory prawie zawsze wybrane umiejętnie, więc jedna jeszcze korzyść dla naszej publiczności, a zasługa dla orkiestry.

Tylko niestety publiczność nasza nie korzysta ze sposobności zapoznania się z tą sympatyczną i doskonałą a jedyną w swoim rodzaju orkiestrą i posłuchania zdrowej i prawdziwej muzyki w dostateczny sposób. Na koncerty u nas widocznie jeszcze zawczas, więc przyzwyczajeni do żywego przyjęcia w Królestwie Polskiem muszą grać przed niezapełnionymi rzędami krzeseł, co jednak na intenzywność oklasków nie wpływa, owszem raczej te ostatnie w odwrotnie proporcyonalnym pozostają stosunku.

Zostawiając resztę uwag do następnej recenzyi po dalszych dwu koncertach, które może ukażą nam nowe właściwości orkiestry, nie możemy się tu oprzeć pokusie zaproponowania kierownikom koncertów, by na najbliższy koncert zaprosili Radę miejską „in gremio“, by się przekonała, iż od orkiestry miejskiej można wymagać przecież czegoś więcej od fałszowania, skoro orkiestra włościańska do tego stopnia doskonałości dojść może i jak wiele zależy od utalentowanego, wykształconego i posiadającego dar organizatorski obok energii kierownika. A pono te właściwości wybranemu kierownikowi-przedsiębiorcy są obce.

T. Ch.

KRONIKA.

Kraków, 9 września.

„Gazeta wieczorna“ z okazyi konferencyi kolejarzy zamieściła w numerze z 6 b. m. artykuł pod tytułem „Ferment wśród kolejarzy“, w którym podaje — jak pisze — „szereg wywiadów z różnych obozów politycznych“. Między innymi podaje — jak pisze — „od jednego z przywódców socyalistycznej organizacyi“ wywiad, który jest dosłownym wycinkiem z artykułu umieszczonego w „Naprzodzie“ z 6 b. m. Część artykułu została poprostu wyciętą, przyczem wydrukowano ją razem z błędami drukarskimi (robotnicy towarowi zamiast torowi).

Nie mamy nic przeciw przedrukowywaniu naszych artykułów, ale zaopatrywanie ich w charakter „wywiadu z przywódcą“ jest chyba manierą „wielkiego“ dziennika, na którą my zgodzić się nie możemy i w przyszłości przeciw tego rodzaju przemianom stanowczo wystąpimy.

Nowiny krakowskie.

Pogrzeb kardynała Puzyny. Zwłoki ks. biskupa Puzyny zabalsamowane będą wystawione w kaplicy pałacu biskupiego do poniedziałku. W poniedziałek po południu o godz. 4 zostaną uroczyście przeniesione do katedry na Wawelu, gdzie we wtorek w południe zostaną pochowane w podziemiach katedry.

Oryginalny powód do aresztowania. W piątek o godz. 10 wieczorem wracało kilku zecerów z drukarni „Głosu narodu“ po wydrukowaniu nadzwyczajnego dodatku o śmierci kardynała Puzyny, rozmawiając o tym dodatku i odczytując go pod latarnią. Za nimi szedł agent policyjny Iglicki, któremu się zdawało, jak się potem tłómaczył komisarzowi inspekcyjnemu, że ci zecerzy wyśmiewają śmierć kardynała, a jako gorliwy katolik polecił ich aresztować i odprowadzić policyantowi pod kościołem Maryackim na dyrekcyę policyi. Naturalnie na policyi rzecz się zupełnie wyjaśniła, ale takie wypadki zbytecznej gorliwości organów policyjnych tak cywilnych jak i wojskowych wywołują tylko niepotrzebne rozgoryczenie i zbiegowiska, które nieraz mają nieobliczalne następstwa i często kończą się w sądzie. Należy poskromić zapędy niektórych zbyt gorliwych funkcyonaryuszów policyi, aby swoją energię wyładowywali w więcej pożytecznym kierunku

Zgromadzenie przeciwdrożyźniane w Podgórzu, zwołane przez komitet miejscowy P. P. S. D., odbyło się w czwartek 7 b. m w sali „Sokoła“ przy udziale 1500 osób. Przewodniczył tow. Jan Jaworski, referował tow. dr Emil Bobrowski, który w godzinnym referacie omówił nieustanny postęp drożyzny, grożącej klasie robotniczej wygłodzeniem. W gorących słowach wystąpił przeciw agraryuszom i wysługującemu się im rządowi i wskazał, iż jedynie szeroka akcya mas konsumentów może zmusić rząd do uwzględnienia żądań posłów socyalistycznych i wskazanych przez nich środków zmierzających do zwalczenia drożyzny.

Po zgromadzeniu tysięczny tłum udał się w pochodzie przed magistrat, gdzie tow. dr Bobrowski zaznaczył, iż gmina nic nie robi dla złagodzenia drożyzny. Okrzykami „precz z drożyzną“, „precz z lichwiarzami żywnościowymi“ zakończyła się imponująca demonstracya, która wywarła w mieście silne wrażenie.

Z powodu podrożenia chleba rozgłaszają piekarze, że wywołane zostało ono przez podwyższenie płac robotnikom piekarskim. Otóż stwierdzamy, że robotnicy piekarscy nie uzyskali wcale żadnego podwyższenia płacy, gdyż nie prowadzili żadnej akcyi cennikowej. Majstrowie piekarscy, jak zwykle, zwalają przyczynę podrożenia na robotników, co jest wierutnem kłamstwem.

Beneflsowe przedstawienie artystów teatru ludowego, Józefa i Stanisławy Karbowskich, odbędzie się w sobotę 9 bm. Odegraną zostanie 3-aktowa komedya Przybylskiego „Wojna domowa“. PP. Karbowscy cieszą się na scenie teatru ludowego prawdziwą sympatyą publiczności, która zapewne szczelnie zapełni widownię teatru.

Dwa pożary. Wczoraj popołudniu wezwano straż pożarną na ul. Wawrzyńca pod l. 15, gdzie od zapałki porzuconej przez Wincentego Czekaja zajął się siennik ze słomą w piwnicy.

W nocy wezwano straż na ul. Skałeczną l. 2, gdzie w kominie zajęły się sadze. W obu wypadkach straż pożarna natychmiast ogień zgasiła.

Z muzyki. Z Reichenhallu donoszą nam, że na konkursie, jaki się tam odbył w celu obsadzenia posady pierwszego skrzypka (Konzertmeister) przy orkiestrze nadwornej, jednogłośnie za najodpowiedniejszego uznano (za wykonanie koncertu Mendelsohna) Krakowianina p. Bensaka. Jest on uczniem znanej i cenionej u nas szkoły prof. Steina, która pracując cicho, bez rozgłosu, wydała już niejednego ucznia, który dzięki nietylko zaletom gry, ale i wybitnie rozwiniętej inteligencyi, dowodzącej prócz zdolności wrodzonych wytrawnej a subtelnej ręki kierownika, osiągnął samodzielne na polu muzyki stanowisko.

Nadmieniamy przytem, że kursa asystenckie, o których wprowadzeniu donosiliśmy w roku zeszłym, pozostały nadal, a kierownictwo nimi przyjął na siebie po p. Bensaku znany czytelnikom nasz sprawozdawca muzyczny p. Charzewski. Mimo więc ogromnie niskich cen kursów, wartość pedagogiczna i artystyczna nauki pozostanie nadal znaczną.

— **Dr Józefa Joteyko,** profesor uniwersytetu w Brukseli, wygłosi w Krakowie staraniem sekcyi pedologicznej Ogniska nauczycielskiego dnia 10 b. m. o godz. 6 w auli I. szkoły realnej, ul. Studencka, odczyt p. t. „Teraźniejszy stan pedologii w zachodniej Europie“. Prelegentka dr J. Joteyko, prof uniw. i kierowniczka laboratorym psycho-fizyologicznego w Brukseli, jest autorką znakomitych prac z dziedziny pedagogii i psychologii eksperymentalnej oraz redaktorką czasopisma „Revue psychologique“. Co roku urządza p. Joteyko kursa pedologii w Brukseli, na które zjeżdża się nauczycielstwo z najodleglejszych krajów, a obecnie udaje się do Lwowa celem wygłoszenia tam cyklu wykładów z dziedziny pedagogii doświadczalnej. Wszyscy, którzy się interesują sprawami wychowania, powinni skorzystać z tej pomyślnej okoliczności, że miasto nasze gości w swych murach znakomitą uczoną polską, która pracą naukową zdobyła sobie zasłużoną sławę u obcych. Wstęp na odczyt 40 h miejsce siedzące po 50 h i po 1 K.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: Występy p. Jadwigi Mrozowskiej na krakowskiej scenie rezpoczną się we wtorek 12 b. m. W komedyi Moliera „Chory z urojenia“ odtworzy znakomita artystka rolę subretki Antosi. We czwartek 14 b. m. wystąpi p. Mrozowska w powieści scenicznej J. Żuławskiego „Eros i Psyche“, w roli tak chlubnie i zaszczytnie pamiętnej jeszcze z czasów jej pobytu na krakowskiej scenie. W sobotę 16 b. m. odtworzy p. Mrozowska rolę Lulu w głośnej sztuce Wedekinda „Demon ziemi“.

— **W teatrze Nowości** od soboty 9 b. m. zupełnie nowy program. W kabarecie wystąpi po raz pierwszy nowo zaangażowana pieśniarka z „Wesołej Budy“ w Zakopanem p. Sobolówna, nadto p. Olska i p. Leski z nowemi piosnkami. Atrakcyą kabaretu będzie p. Ludwikowski, humorysta improwizator z zupełnie zmienionym repertuarem, dotychczas nieznanym w Krakowie. Po raz pierwszy odegraną zostanie zagadka satyryczna Mirbeau p. t. „Kto większy złodziej?“ oraz „Pierwszy występ ekspressa z przed Hawełki“ z p. Ludwikowskim w roli tytułowej.

— **Repertuar teatru miejskiego:**

Sobota 9: „Nasi na Riwierze“.
Niedziela 10: „Nasi na Riwierze“.
Poniedziałek 11: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Wtorek: „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“ i „Chory z urojenia“ (gościnny występ p. Jadwigi Mrozowskiej).
Środa: „Tamten“ (popularne).
Czwartek: „Eros i Psyche“ (gościnny występ p. J. Mrozowskiej).
Piątek: „Wielki Fryderyk“.
Sobota: „Demon ziemi“, dramat w 4 aktach z prologiem T. Wedekinda (gościnny występ p. J. Mrozowskiej).
Poniedziałek: „Nasi na Riwierze“.

— Repertuar teatru w Parku krakowskim.

Sobota: „Wojna domowa“.
Niedziela po południu: „Teściowa oniemiała“.
Niedziela wieczór: „Wojna domowa“.
Poniedziałek: „Krowoderskie zuchy“ po raz 100 (benefis autora).
Wtorek: „Wykradziona żona“.

Nowiny lwowskie.

Sprawa prof. Janika. Profesor gimnazyalny Michał Janik, przeniesiony przez Radę szkolną krajową ze Lwowa do Dębicy, wniósł od tego orzeczenia rekurs do ministerstwa oświaty, które odrzuciło go jako niedopuszczalny. Dr Janik zwrócił się do trybunału administracyjnego, który uchylił decyzyę ministerstwa oświaty i polecił rekurs ten załatwić merytorycznie.

Jak „Gazeta narodowa“ donosi, ministerstwo oświaty załatwiło rekurs dra Janika w ten sposób, że zatwierdziło zarządzone przez Radę szkolną krajową przeniesienie dra Janika ze Lwowa do gimnazyum w Dębicy. Ministerstwo stwierdziło przytem, że dr Janik od chwili ogłoszenia pierwszego reskryptu Rady szkolnej krajowej, przenoszącego go do Dębicy, należał do składu grona nauczycielskiego gimnazyum dębickiego.

Echa morderstwa przy ul. Długosza. Śledztwo w sprawie morderstwa przy ul. Długosza, prowadzone przez sędziego śledczego Pawlikowskiego, doszło już do tego stadyum, że nie ulega wątpliwości, iż sprawcą morderstwa jest rzeczywiście Hanicz, aresztowany jako podejrzany o popełnienie tego czynu. Ostatnie dni przyniosły wiele nowych momentów, stwierdzających jego winę.

Rada miejska przeciw drożyźnie. Rada miejska uchwaliła we czwartek w sprawie drożyzny między innymi zwrócić się do rządu, aby starał się o wprowadzenie mięsa argentyńskiego, aby z funduszów traktatowych przeznaczył jakąś kwotę na aprowizacyę Lwowa i aby złagodził przepisy ustaw weterynaryjnych. Uchwalono też zwrócić się do Koła polskiego, aby poczyniło kroki w sprawie zmiany ustawy w tym kierunku, żeby pryszczycy nie zaliczano do chorób zagrażających bydłu klęską.

Echa zajść ruskich na uniwersytecie. Zażalenie nieważności przeciw wyrokowi, skazującemu „99 studentów ruskich, zostało przez obrońców przedłożone sądowi. Obejmuje ono 40 stron pisma maszynowego. Sąd przedłożył zażalenie prokuratoryi, która ze swej strony złoży odpowiednie oświadczenie, a za kilkanaście dni sprawa odejdzie do trybunału kasacyjnego.

Z kraju.

Z Przemyśla piszą nam: Celem zrobienia konkurencyi piekarni robotniczej biskup Pelczar założył piekarnię przed 4 tygodniami pod firmą Kółka rolniczego. Miał krótko robotnika z Krakowa, później 2 przemyskich, aż ich wyrzucił (katolików!) i przyjął dwóch żydowskich robotników. Jeden z nich nazywa się Berisch Krasiczyner — klasycznie katolickie imię.

Niech żyje kongres maryański!

Epilog eksplozyi w Przemyślu. Przed trybunałem orzekającym w Przemyślu stawał kupiec Szancer, w którego sklepie roku zeszłego eksplodował proch strzelniczy, skutkiem czego dwie osoby utraciły życie, a kilka innych poniosło duże straty. Szancer dowiódł, że z jego strony nie zaszło żadne przewinienie lub brak ostrożności, lecz że katastrofę przypisać należy nieuwadze jednego z chłopców zajętych w sklepie. Trybunał uwolnił Szancera. Pretensye poszkodowanych w części tylko uwzględniono.

Pożar wybuchł onegdaj w Damienicach pod Bochnią. Z powodu silnego wiatru ratunek był utrudniony i zgorzała prawie cała wieś.

Ze świata.

Jak car podróżuje. Mikołaj II wybiera się do Kijowa na odsłonięcie pomnika swego dziada Aleksandra II. W jakich warunkach car tę podróż odbywa, wynika z następującego opisu, przesłanego z Kijowa:

Od dłuższego już czasu, ze względu na zapowiedziany przyjazd cara do Kijowa, odbywają się liczne aresztowania i deportacye mieszkańców miast i miasteczek w gubernii kijowskiej. Więzienia i areszty są przepełnione setkami najniewinniejszych osób. Ze wszystkich większych miast Rosyi ściągnięto do Kijowa około półtora tysiąca agentów ochrany, żandarmów i policyantów. We wszystkich domach odbywa się jak najsurowsza rewizya mieszkań, przyczem odbywają się aresztowania osób, które niechętnie witają przedstawicieli władzy. Linia kolejowa, którą ma przejechać car, już obecnie jest pilnie strzeżona przez całe korpusy wojska i żandarmeryę. W promieniu dwuwiorstowym od toru kolejowego urządzane bywają ścisłe rewizye, przyczem okna domów, wychodzące na linię, zabijane są deskami.

Policya zaś, żądna zasług i odznaczeń, codziennie niemal wykrywa jakieś przygotowania do zamachu na życie cara. Jest to zwykła prowokacyjna taktyka policyi rosyjskiej. I tak onegdaj policya kijowska miała znaleźć na torze dwie bomby, które walały się na szynach. Postanowiono tedy zdwoić czujność przez zwiększenie oddziału żandarmów, „wybawicielom“ cara przeznaczono nagrodę.

Krążą pogłoski, że jeden z żandarmów, preparujących ten szczególny zamach, miał donieść swej władzy, że znalezione bomby to zwykła mistyfikacya.

Kilkadziesiąt rodzin wyjechało z Kijowa za granicę w obawie przed represyami.

Śnieg we wrześniu. Z Marmarosz Sziget donoszą, że w okolicy Huszt spadł obficie śnieg. Wskutek silnej zamieci pociągi spóźniły się.

Pożar w więzieniu. Z Koszyc donoszą: W tutejszym zakładzie poprawczym wybuchł pożar, którego do godz. 11 w nocy jeszcze nie ugaszono. Pewna część więźniów była podczas wybuchu pożaru na dworze; nie stwierdzono jeszcze, czy uciekła.

Przepłynięcie kanału La Manche. We czwartek po raz drugi od czasu istnienia kanału La Manche, przepłynął go Anglik, Bourget. Po raz pierwszy przepłynął kanał La Manche kapitan angielski Webb w r. 1875, a dokonał tego wówczas w 21 godzinach i 45 minutach.

Bourget, który wypłynął z Dover we wtorek o godzinie 10 minut 50 wieczorem, przybył do Calais o godzinie 10 minut 30 wieczorem; płynął zatem 23 godzin i 40 minut, czyli prawie o dwie godziny dłużej od Webba. Bourget już od r. 1906 urządzał daremne próby przepłynięcia kanału La Manche, wreście udało mu się to.

Oficer rosyjski szpiegiem. Z Petersburga donoszą: Po 4-dniowej rozprawie przed sądem wojennnym pułkownik Postnikow, oskarżony o zdradę stanu, skazany został na 20 lat robót przymusowych i utratę praw obywatelskich. Wydawał on ajentom mocarstw tajne dokumenty.

Katastrofa w teatrze. Z Nicei donoszą: Wczoraj w teatrze zawalił się sufit, który właśnie naprawiano, i pogrzebał pod gruzami 40 robotników. Do 11 w nocy wydobyto **16** trupów.

Powódź w Chinach. Z powodu wylewu rzeki Jangtse Kiang przeszło 1000 ludzi zginęło, a wiele tysięcy pozostało bez dachu.

Proces hr. Ronikiera.

Warszawa, 6 września.

Z zeznań urzędników policyjnych, o których krótko wspominaliśmy w numerze poprzednim, najcharakterystyczniejsze szczegóły podał komisarz Szpiganowicz, który badał miejsce popełnienia zbrodni. Stwierdza on, iż spostrzegł — mimo, że go uprzedzono, iż spełnione zostało samobójstwo — wyraźne wskazówki co do mordu. Trup leżał na podłodze, ręce złożone na krzyż, koło głowy był porzucony rewolwer, u nóg zaś gałązka bzu. Obejrzawszy rewolwer świadek zauważył, że jeden z nabojów jest wystrzelony. Gilza pozostawała w bębnie rewolweru. Po bliższem zbadaniu rewolweru przekonałem się — mówi świadek — że z niego nie strzelano, gdyż w lufie nie było osadu. Oglądając pokoje świadek zauważył ślady krwawe w przedpokoju i obydwóch pokojach, a następnie również ślady krwawe, prowadzące do drzwi, wychodzących na klatkę kuchenną. Drzwi te były zamknięte na klucz. Wszystko to wykluczało możliwość samobójstwa. Jeżeliby denat zastrzelił się w pokoju, gdzie znaleziono jego trupa, to rzecz prosta nie mogło być śladów w przedpokoju, gdzie ściany były zbryzgane obficie krwią, i w przyległym pokoju. Wreszcie wyraźny ślad krwawy prowadził do drzwi na klatkę kuchenną. Z polecenia świadka obmyto twarz trupa i ogolono głowę. Okazało się, że na głowie ofiary było 20 ran, zadanych jakiemś tępem narzędziem. Jedna z ran, zadana z wielką siłą w skroń, uszkodziła czaszkę, przeniknęła do mózgu i spowodowała śmierć.

Przy dalszych poszukiwaniach — mówi świadek — znalazłem paczkę w ciemnej ceracie, zawiązaną paskiem. Otworzywszy paczkę, znalazłem w niej książki, 20 pocztówek pornograficznych, między książkami 23 ruble w banknotach papierowych, list w kopercie z napisem na kopercie: „Po mojej śmierci“, dwa blankiety wekslowe po 100 rubli każdy, oraz kwit, wystawiony przez Zawadzkiego na imię Stanisława Chrzanowskiego treści następującej: „Otrzymałem od p. St. Chrzanowskiego za nr. 1 i 2 rubli 80 za miesiąc marzec“ — podpis F. Zawadzki. Stempel: „Pokoje umeblowane“. Kwit był datowany 2 marca 1910 roku. Prócz tego znaleziono również w kopercie przekaz na 75 rubli na imię Zawadzkiego. W liście chłopiec rzekomo pisał, że ma niegodnych rodziców, bez serca i sumienia, że fałsz i obłuda życia i otoczenia, jakie stworzyli mu rodzice, zmusza go do samobójstwa.

Świadek zeznaje dalej, że gdy w dziennikach zaczęły krążyć sprzeczne wieści co do tego, gdzie w dniu zbrodni był hr. Ronikier: w Warszawie, czy w Lublinie, zgłosił się do niego właściciel ziemski p. Celiński, znający osobiście Ronikiera, oświadczając, że uważa za swój obowiązek oznajmić, że w dniu zabójstwa spotkał hr. R. w Warszawie. Hr. R. znam osobiście — mówił p. C. — już lat 7. W dzień zabójstwa siedziałem w cukierni, wyglądając na ulicę. Cukiernia mieści się w tym samym domu, gdzie pokoje Zawadzkiego, na Marszałkowskiej nr. 112. Otóż o godz. 11 rano przed pokoje umeblowane zajechała dorożka jednokonna, z której wysiadł hr. R., ubrany w palto jesienne i czapkę sportową. Widziałem, jak hr. R. wszedł do bramy domu nr. 112.

Ciekawsze szczegóły przytacza też pomocnik naczelnika wydziału śledczego Kurnatowski; opowiada mianowicie o rozmowie swojej z hr. Ronikierem, gdy w prasie znalazły się pierwsze aluzye, iż musiał dokonać morderstwa ktoś z rodziny, zainteresowany pieniężnie.

Ronikier zdradził się wówczas, iż zna rozkład mieszkania, gdzie dokonano mordu. Uderzyło też świadka, że Ronikier przy pożegnaniu nie wiadomo dlaczego — zaznaczył, iż był dobrym znajomym b. urzędnika wydziału śledczego Grüna, dodając: „chociaż znam pana mało, mam jednakże nadzieję, że będzie się pan sympatycznie odnosił do rodu Ronikierów“, a wreszcie silnie uścisnąwszy rękę świadka, rzekł: „skręć pan łeb tej sprawie“.

Zeznania rodziców zabitego chłopca podkreślają, iż był on jak najskromniejszego prowadzenia się. Na pytania odpowiada p. Chrzanowski, iż swój majątek ceni w przybliżeniu na 700.000 rubli, że żona jego otrzymała w darze od swego bezdzietnego brata dobra wartości 800.000 rubli, że po krewnym w Galicyi może uzyskać też krociową sukcesyę. P. Chrzanowski zeznaje dalej, iż istotnie zamierzał większy dział wyznaczyć synowi, który został zamordowany. Testamentu wprawdzie nie pokazywał dzieciom; przy śledztwie okazało się wszakże, że w tece, w której przechowywał kopię testamentu, zginął list. Na zapytanie, czy brat żony, Rakowski, chciał także wyróżnić w testamencie siostrzeńca Stanisława, ewentualnie zapisać mu cały majątek na Podolu, odpowiada p. Chrzanowski, że o tem nie wspominał, tylko już po zgonie Stanisława rozpaczał, że już niema po co żyć na świecie, że już niema dla kogo pracować.

Co się tyczy intercyzy córki dał świadek następujące wyjaśnienie, że inicyatywa wyszła od niego, gdyż nie chciał, by zięć, na którego długo się nie zgadzał, mógł zmarnować posag swej żony.

Przewodniczący pyta:

— Jak reagował na to Ronikier?

— Początkowo, gdy rejent odczytał mu projekt intercyzy, nie chciał jej podpisać.

— A kiedyż ostatecznie podpisał?

— Po dziennej prawie nieobecności. Radził się znajomych i ostatecznie podpisał.

— Czy prawdą jest, że po ślubie młodzi Ronikierowie nie podpisali aktu ślubnego?

— W ciągu lat dwu nie chcieli tego zrobić. Gdy nareszcie zmuszeni byli go podpisać, okazało się, że słowa stwierdzające, iż akt intercyzy został wciągnięty do aktu ślubnego, zostały z aktu wykreślone.

— Czy był kto przy tem wykreśleniu?

— Tego nie badałem.

Następnie zeznawał kolega zamordowanego Monic.

Poznaje on choć nie tak bezwzględnie, jak na śledztwie, w hr. R. nieznajomego, który w dzień zabójstwa szedł razem z chłopcem przez ul. Złotą w kierunku Żelaznej. Monic, powracając ze szkoły, widział ich razem.

Monic potwierdza swoje zeznanie, dane na śledztwie, a dotyczące palta, mówiąc, że w tem palcie hr. R. spotkał w dzień zabójstwa na ul. Złotej. Palto to zabrano podczas rewizyi w majątku hr. R.

Warszawa, 7 września.

W trzecim dniu rozpraw zeznawał brat zamordowanego Jan Chrzanowski. Stwierdza on, iż hr. Ron. rozmawiał z nim o działach i krytykował zamiar faworyzowania Stanisława, mówiąc, że jest on nierozwinięty i szkoda bogactw dla niego.

Na rok przed zabójstwem proponował, aby wziąć ojca pod kuratelę, gdyż źle rządzi majątkiem i nie chce dokonać działów.

Wuj zabitego Rakowski początkowo nie wierzył, aby hr. R. był zdolny do spełnienia takiej zbrodni. Chciał reagować przeciwko notatkom prasy, był nawet w tej sprawie u prokuratora. Teraz wierzy, podaje nawet, że na biurku oskarżonego stała fotografia O' Brien de Lassy'ego (głośnego z procesu o trucicielstwo).

Następnie zeznawali koledzy zabitego. Stwierdzają oni zgodnie, że Stanisław Chrzanowski nie miał skłonności erotycznych, w klasie zwany był panienką. Świadkowie ci widzieli, iż w dniu krytycznym do Chrzanowskiego zbliżył się jakiś mężczyzna o wyglądzie obywatela wiejskiego; mniej lub więcej stanowczo rozpoznają tę postać w oskarżonym.

Kupcowa Fajga Gutnajer, która od lat 20 znała Ronikiera, stwierdza, iż on właśnie kupował od niej dywany, które znaleziono w pokojach umeblowanych.

Tożsamość dywanów potwierdzają Abe i Boruch Gutnajer.

Józef Paciorkowski, zarządzający hotelem Lipskim, opowiada, że na 5 lub 6 tygodni przed zabójstwem Chrzanowskiego przyszedł do hotelu jakiś nieznajomy mężczyzna. Pragnął wynająć 2 pokoje i oświadczył, iż cena jest mu obojętna, nie szło mu też, jak twierdził, o urządzenie pokojów.

Prokurator: Na jaki czas nieznajomy chciał wynająć pokoje?

— Mówił, iż na tydzień lub dłużej, lecz nic z góry powiedzieć nie mógł.

— A czy zamierzał w pokojach tych zamieszkać?

— Nie, powiedział, że nie będzie nocować, tylko przychodzić od czasu do czasu, pomiędzy 4, 6, a 7 godziną, gdyż miał się tam spotykać z pewną osobą.

— Czy stawiał jakie specyalne warunki?

— Pokoje miały mieć oddzielne wejście i jak najmniej drzwi. Prócz tego oświadczył, iż nie chce się meldować, ani też meldować osoby, która będzie z nim przychodziła, zależy im bowiem na zachowaniu najściślejszej tajemnicy. Nie chciał nawet przedstawić poświadczenia rządcy, iż jest już w Warszawie w innym domu meldowany.

Zeznanie następnego świadka, szwajcara hotelu lipskiego, Banasikowskiego, zgadza się najzupełniej z zeznaniem Paciorkowskiego. O zabójstwie Chrzanowskiego świadek dowiedział się z gazet, gdy przeczytał szczegóły sprawy, a następnie, gdy w jednem z pism ujrzał podobiznę Ronikiera, doszedł do wniosku, iż to ten właśnie nieznajomy, który przed 5 tygodniami szukał pokojów. Powiedział to wtedy jeszcze Paciorkowskiemu. Po kilku tygodniach wezwano go do wydziału śledczego. Pokazano mu tam kilka osób. Ronikiera natychmiast wśród nich poznał.

Świadek Dziadzik, posłaniec z Lublina, składa zeznanie wielce obciążające Ronikiera. Pewnego wieczora zawołał go hr. Ronikier i rozpoczął z nim długą rozmowę. Przez dwie godziny spacerował z nim Ronikier, a w toku rozmowy oświadczył, iż Dziadzik z łatwością mógłby zabezpieczyć sobie starość, gdyby chciał spełnić pewne jego polecenie, lecz jakie — nie powiedział.

Dziadzik odrzekł, iż zły stan zdrowia nie pozwala mu przyjąć propozycyi Ronikiera,

wtedy Ronikier prosił o wyszukanie jakiego człowieka z pośród „podejrzanych“, któryby umiał czytać, pisać listy i telegramy, znał dobrze Warszawę. Gdy świadek odpowiedział, iż nikogo stosownego nie zna, Ronikier zauważył: „zresztą niema pośpiechu, można to odłożyć na 2—3 miesięcy“.

Prokurator zapytuje, kiedy to było?

— Dokładnie nie pamiętam, jakie trzy lata temu.

— Czy nie było to w tym czasie, kiedy Chrzanowscy zamieszkali w Warszawie?

— Nie wiem.

— Czy Ronikier nie mówił jeszcze o jakich warunkach, prócz już wymienionych, czy nie mówił naprzykład coś o broni?

— Owszem, przypominam sobie — hr. Ronikier chciał, aby ten człowiek umiał władać bronią, mianowicie rewolwerem.

— A czy nie mówił też Ronikier, iż powinien umieć dobrze zapamiętać twarz wskazanej osoby?

— Tego sobie nie przypominam.

Adwokat Ettinger: Do pana strzelano w 1906 r. Czy nie wie pan z jakiego powodu? Czy nie dlatego, iż podejrzywano pana o denuncyacye?

— Być może.

— A skąd wydział śledczy dowiedział się o rozmowie pana z Ronikierem? Czy pan o niej komu mówił?

— Nie.

— Więc chyba pan zakomunikował wydziałowi, bo przecie trudno przypuścić, że sam Ronikier to uczynił?

— Rzeczywiście, nie rozumiem.

— A czy pan w wydziale śledczym nie pytał się, skąd tam o rozmowie tej wiedzą?

— Owszem, pytałem się, ale mi odpowiedzieli „to nasza rzecz“.

Następny świadek inspektor szkolny zeznał, że w dniu spełnienia zbrodni oraz już przedtem odwiedzał go niejaki Borkowski i wypytywał o postępy zamordowanego Chrzanowskiego w naukach. Ów rzekomy Borkowski informował się o to samo także u innych profesorów. Borkowski miał być podobny do Ronikiera.

Inni świadkowie stwierdzili, że Ronikier w dniu spełnienia zbrodni musiał wyjechać z Warszawy o godz. 3 m. 23, ponieważ następnego dnia był już w swych dobrach.

W dalszym ciągu rozprawy dalsi świadkowie zgodnie zeznali, że Ronikier miał bardzo wysokie muiemanie o sobie i swoim talencie. Jako literat był wprost maniakiem. Brat jego matki i jeszcze kilku jego krewnych skończyło życie samobójstwem. Służba hotelowa z Lublina zeznała, że Ronikier był tylko 9, 10 i 11 maja zameldowany, ale żadnej nocy nie spędził w domu; natychmiast po przybyciu dnia 9 maja pokój zamknął, wziął klucz z sobą i później do 11 maja, kiedy hotel opuścił, nikt go nie widział.

Inni świadkowie natomiast zeznają, że widzieli Ronikiera w tym czasie w Lublinie w rozmaitych porach. Służący hotelowy zeznał, że w dniu morderstwa o godz. 6 rano wręczył mu telegram w Lublinie. Na przedłożonym sądowi telegramie znajduje się w istocie ta sama data, więc według tego Ronikier nie mógłby być w dniu morderstwa w Warszawie i przybyć stamtąd do Lublina. Natomiast inni świadkowie zeznają, że widzieli Ronikiera w dniu morderstwa w Warszawie.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, ulica Filipa l. 2, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

TELEGRAMY

z dnia 9 września.

Cholera.

Wiedeń. Jedno z dzieci zmarłej przed kilku dniami na cholerę Jägerowej zachorowało również na cholerę. Inne jej dzieci, będące pod obserwacyą, mają się dotąd dobrze.

Budapeszt. Bakteryologiczne badanie wykazało, że zmarła przed kilku dniami Matauszkowa była chorą na cholerę azyatycką. U przewiezionych w ciągu ostatnich 24 godzin na stacyę sanitarną trzech robotników nie stwierdzono cholery. Ponieważ potwierdza się, że infekcyę cholery odnieść należy do używania wody z Dunaju, zarządzono lekarską kontrolę nad okrętami.

Budapeszt. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi, że w stolicy nie wydarzył się żaden nowy wypadek cholery azyatyckiej. W Uj Pest zaszły 2 nowe zasłabnięcia podejrzane o cholerę. W gminie Syly (komitat preszburski) zaszedł drugi wypadek cholery.

Budapeszt. W Uj Pest stwierdzono nowy wypadek cholery. W Czeldömölk pewien podróżny, jadący w pociągu z Gracu, zachorował wśród objawów cholerycznych. Wagon, w którym jechał, natychmiast odłączono i owego chorego, oraz 5 innych podróżnych, jadących tym samym wagonem, umieszczono w szpitalu izolacyjnym.

Sofia. W Burgas stwierdzono 3 wypadki śmierci na cholerę.

Konstantynopol. Wczoraj zasłabło na cholere 28 osób, zmarło 13.

Salonika. W Nowym Bazarze stwierdzono 17 wypadków śmierci na cholerę; w Skoplje 13, w Monastyrze 21, w Berat 11, w Gernaszen 2. W Monastyrze cały handel ustał, sklepy pozamykane, ulice miasta opustoszałe.

Konstantynopol. Wczoraj zachorowało 25 osób na cholerę, a 19 zmarło.

Demonstracye przeciw drożyźnie we Francyi i Belgii.

Rambouillet. Rada ministrów zgodziła się na projekt ustawy prezydenta ministrów, który zezwala gminom na udział w stowarzyszeniowych rzeźniach i piekarniach, mających wpływać na regulacyę cen przedsiębiorstw prywatnych. Nadto projekt ustawy ma urzeczywistnić wybudowanie domów czynszowych z taniemi mieszkaniami, aby w ten sposób przeciwdziałać drożyźnie mieszkań.

Rambouillet. Rada ministrów zajmowała się kwestyą drożyzny i uchwaliła ułatwić przywóz bydła z kolonij, poddać rewizyi zarządzenia co do przywozu pewnych gatunków bydła z zagranicy i znieść taryfy importu dla artykułów paszy.

Bruksela. W Charlerois tłum liczący kilka tysięcy osób urządził na targu tygodniowym hałaśliwą scenę tak, że policya i straż pożarna kilkakrotnie interweniowały. Później wezwano wojsko. Na wieczór oczekiwano nowych demonstracyj.

Także na targu w Ostendzie przyszło do burzliwych scen.

Paryż. Demonstracye przeciw drożyźnie środków żywności trwają na prowincyi dalej. W Brest odbył się mityng, po którym demonstranci przeciągali ulicami miasta, zostali jedna rozprószeni. W Roubaix wczoraj przeciągały liczne grupy ulicami, demonstrując przeciw drożyźnie środków żywności i zdemolowali wystawy sklepowe. Gdy wkroczyła kawalerya i żandarmi, demonstranci urządzili barykady i obrzucili wojsko kamieniami.

Paryż. Na prowincyi ponawiają się manifestacye z powodu drożyzny. W Brest i Roubaix uwięziono wielu demonstrantów.

Odnalezienie Mony Lizy?

Paryż. Telegramy z Madrytu potwierdzają listowne doniesienie dziennika „Soir“, iż w Leon aresztowano dwóch automobilistów, u których znaleziono „Giocondę“. Uwięzieni utrzymują, że chodzi tylko o kopię słynnego obrazu, którą wieźli do swego domu w Coimbra.

Madryt. Gubernator z Leon potwierdza w telegramie do ministra spraw wewnętrznych, że pogłoska o aresztowaniu 2 automobilistów i znalezieniu przy nich „Giocondy“, była żartem.

Ruch monarchistów w Portugalii.

Londyn. „Morning Leader“ donosi z Lizbony, że atak rojalistów na granicę portugalską może nastąpić każdej chwili. Cała prasa portugalska przyznaje, że to rząd hiszpański ostrzegł władze portugalskie, iż rojaliści chcą gwałtem wtargnąć do Portugalii.

Perpignan. Pociągi nadchodzące z Hiszpanii przepełnione są podróżnymi, którzy uciekają przed „cholerą nostras“, szerzącą się w północnej Hiszpanii a szczególnie w Barcelonie. Choroba ta występuje wśród nader ostrych syptomatów i pociąga za sobą wiele ofiar.

Rokowania o Marokko.

Berlin. Półurzędowa „Norddeutsche Allg. Ztg“ donosi: Kanclerz Bethmann Hollweg, który onegdaj wieczorem powrócił z Kilonii do Berlina, odbył dłuższą konferencyę z sekretarzem stanu spraw zagranicznych Kiderlen-Wächterem. Najbliższa konferencya sekretarza stanu z ambasadorem francuskim Cambonem nastąpi wieczorem lub dziś rano.

Berlin. W poinformowanych kołach uważają zgodę między Francyą a Niemcami za zapewnioną.

Paryż. Po wczorajszej radzie gabinetowej oświadczył minister spraw zagranicznych Selves sprawozdawcy „Matin“ w sprawie rokowań niemiecko-francuskich co następuje:

Wystrzegać się należy dzisiaj zarówno radosnego optymizmu, jak i przygnębiającego pesymizmu. Mam wrażenie, że konferencye, nawiązane w Berlinie, długo jeszcze będą trwały.

Walki w Persyi.

Teheran. Przywódca powstańców Serdar Arszad został na mocy prawa doraźnego rozstrzelany. Pierwsza salwa zraniła go tylko. Serdar raz jeszcze się zerwał i zawołał: „Niech żyje szach Mahomet Ali!“. Dano następnie drugą salwę, która go położyła trupem.

Protest przeciw wyborowi zwierzchności gminnej w Rakowicach!

Przeciwnicy wnieśli protest przeciw wyborowi naszej zwierzchności gminnej w Rakowicach. Protest powyższy oparli oni na tem, iż wójt tow. Prochowski i zastępca tow. A. Banachowicz są krewnymi; w rzeczywistości zaś są oni tylko daleko powinowatymi.

Protest ma jedynie na celu odwleczenie wprowadzenia nowej Rady socyalistycznej w urzędowanie.

Towarzysze nasi postanowili przeciw tym praktykom zaprotestować. W tym celu zwrócili się do byłego wójta, by ich objaśnił, z jakich względów nie przyspiesza oddania urzędowania. Wójt ciągle pijany, rzucił się na nowowybranych radnych, odgrażając się, że jeszcze przez rok będzie stara Rada urzędować. Wobec tego siedmiu naszych radnych udało się do delegata namiestnictwa p. Fedorowicza w sobotę 9 b. m. o godz. 12 w południe.

Imieniem radnych tow. Sokołowski przedstawił delegatowi owe praktyki bezpodstawne, zdążające do przewleczenia oddania urzędowania nowej radzie. Delegat był łaskaw oświadczyć jedno tylko, mianowicie, że wszystko musi być formalnie załatwione, a więc przedewszystkiem czekać należy na odpowiedź urzędu parafialnego!

Dziesięć dni minęło od wniesienia protestu, a mimo to jeszcze starostwo krakowskie nie raczyło, względnie nie zdołało się porozumieć.

Z urzędem parafialnym, boć przecież tu chodzi o radę socyalistyczną! Tak wygląda biurokratyzm galicyjskich starostów!

Przecież tylko wybór zastępcy wójta zaprotestowano, a nie wybór wójta! Dlaczegóż zaś starostwo wójta, przeciw któremu nie wniesiono protestu, nie wprowadziło w urzędowanie?

Jest to nadużycie niczem nie usprawiedliwione!

Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, a właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. **Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.** Prasa jest dziś **najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia.** Opanujmy ten czynnik, **a prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.**

Wilhelm Liebknecht.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Krakowska grupa centralnej organizacyi kelnerów i kucharzy** (Grodzka 35, I p.) odbędzie 11 bm. o godz. 12 w nocy walne zgromadzenie dla wyboru nowego prezesa i 12 członków zarządu. Wstęp mają tylko członkowie. Zarząd uprasza również wszystkich członków, ażeby swoje legitymacye nadsyłali do grupy celem wymiany na nowe.

* **Grupa miejscowa** Centralnego Związku handlowców zawiadamia, że w każdy wtorek od godz. 8·30 wieczór udzielać będzie w lokalu stowarzyszenia (ul. Grodzka 69 II p.) dr S. Zelt bezpłatnej porady prawnej.

* **Polskie Stowarzyszenie robotnicze „Zgoda“ w Zurichu** przeniosło swój lokal do Restaurant Pomona, Neumarkt Nr. 7, Zürich, Schweiz.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

MAŁY FELIETON.

GRZEGORZ GLASS.

Ballada o Rapperswilskiej wiedźmie.

W Rapperswilskim zamku, kędy
skarby ścielą się pokotem...
— (nie o Narodowym mówią
skarbie, który — jak legendy
głoszą — skradzion dawno temu
niewiadomo jak i czemu:
inne czasy — skarby inne,
choć niemniej, jak tamten, słynne
z ofiarności, nawet zdrowsze
i piękniejsze: bo cóż złoto!
złoto płynie, księgi zasię
służą narodowej krasie
trwalej, wierniej, są spichlerzem,
skąd my płodne myśli bierzem
dla wytrwania w wierze, sile —
— Boże! daj nam Rapperswile
izby wszelka myśl — idea
w lot znalazły swe muzea!)

Od tak długiej parantezy
wracam do upiornej tezy.

Otóż — mówią — w Rapperswilu,
w zamku co niejedną śniedź ma
— powiadali, że kołace
się po nocach jakaś — wiedźma!

O północy, kiedy zegar
„Jeszcze Polska nie“... wykuka
i stuletni śpią kustosze —
— cała nazbierana sztuka
się wywraca tam potrosze...

Unikaty i dublety
(wyprzedane za dwa grosze)
białe kruki, rarytety,
Wiarus, hułan z Samo Sierry,
Grottger, szabla, fizyliery,
królewiecka biblia stara,
dyaryusze, szamerunki,
wodzów sławnych wizerunki,
medaliony, elzewiry,
ekslibrisy, suweniry,
z góry, z dołu, z piwnic lochów —
— wszystko tańczy taniec prochów!

Zamęt ludzi, sprzętów, czasów!
kto — gdzie — kogo — z kim — i na kim —
w którym wieku — w którym roku —
— znajdź, odgadnij w piekle takiem!

A pośrodku — powiadają —
w okularach i szlafroku,
podkasawszy nieco poły,
(jak to w święta ludu czynią
miast naj — czci — głodniejsi rajce)
— w takt mazurka Dąbrowskiego
stara wiedźma gra na fajce!

Gra na historycznej fajce,
nos maczając w tabakierce,
w której siedzi wielkie serce
z przed siedmdziesięciu laty —
— na to granie z szaf i półek
w sabat lecą zacne graty!

Hejże! hajże! pal! niszcz! pustosz!
W księgę strzelił ktoś z rusznicy!

— — — — — — — — — — —

Kto? Nikt nie wie, nawet — kustosz
muzealnej tej książnicy,
który rankiem, gdy Wid kona
po muzeum wodzi gości
i naucza: „oto — księga
„pod Grochowem przestrzelona,
„oto — żołnierz, piękna rzeźba,
(tu wskazuje drżąca ręką
na obłomki) — dziś... strzaskana...
w nocy... gdzieś... pod Ostrołęką“...

Tak od lat, od lat już ilu
wiedźma hula w tym azylu,
kustosz — straszy, a pielgrzymi
zalęknieni szepcą: „Zdrada!
tu i wszędy — czarna karta,
tu i wszędy — prawo wiedźmy,
losy Polski — w ręku czarta,
kto nie kocha, niech to zbada,
my — kochając — cicho siedźmy!“

Aż tu raz ktoś z żywych żywy
w noc pod samo Złe się skrada:
patrzy... słucha... — nowe dziwy!
duchów zmienna maskarada,
niepojęta, niesłychana —
chyba... w dziejach Czynghiz chana!

Jakiś dyabeł na kominku
testamenty Chodźki smaży,
do Kościuszki konterfektu
nos przyprawił z innej twarzy,
pokost wieków z dawnej sławy
zdrapał jako pył z motyla!
Nic to jeszcze: ten Atyla,
odzian w kontusz staropolski,
struga z drewna nowe bogi,
— wszystko oblał z piekła smołą
i zapisał w katalogi
w takim dziale i rozdziale
pod numerem i literą,
sataniczny pieczętując
wymysł od Chrystusa erą!

Co ujrzawszy człowiek żywy,
nieżyw z trwogi, jako żywo,
zbiegł z muzeum do szynkowni!
Tak podotąd nikt znów nie wie,
czy tam — wiedźma, czy też durnie
rządzą szanowani i szanowni...

Z różnych stron.

Pamiętniki p. Toselli. — Dwaj kawalerowie legii honorowej. — Najstarsza recepta. — Obniżenie się lądów. — Lekarze w Niemczech.

W dalszych rozdziałach swych pamiętników pani Toselli sączy ploteczki i płaskie anegdoty. Dowiadujemy się, że król Jerzy saski, poprzednik jej byłego męża Fryderyka Augusta, wyglądał dobrze w mundurze, a „obskurnie“ po cywilnemu, że nosił buty tak dziurawe, że przezierały przez nie skarpetki; że ks. Maks saski nie wyglądał ani na księdza, ani na księcia, że miał poplamioną sutannę; że gdy siostra ówczesnego króla, ks. Matylda, przerzuciła się z obrazów olejnych do miniatur, dostawcy mocno się zmartwili, gdyż zużywała mnóstwo farby dla „pacykowania“ swoich obrazów. Autorka niema nawet smaku w swoich dowcipach. I tak naprzykład przytacza, że podczas odwiedzin w Berlinie, gdy cesarz Wilhelm odprowadził wieczorem ją i jej małżonka do przeznaczonych dla nich apartamentów w zamku, ucieszyła się przedewszystkiem z pięknie urządzonej łazienki i zawołała:

— Zrobiliście na mnie wielkie wrażenie oboje — wasza cesarska mość i ta... wanna.

Wilhelm II. uśmiechnął się. Był widocznie ubawiony.

To pewna, że nigdy jeszcze nie słyszał takiego komplementu.

* * *

Znany autor dramatyczny francuski Paweł Hervieu, jadąc z Paryża do Wersalu w wagonie pierwszej klasy, spotkał nieznanego sobie mężczyznę, również z rozetą legii honorowej. Przypomniał sobie dokładnie, że jego towarzysz podróży jest także członkiem Instytutu paryskiego, nie mógł sobie jednak w żaden sposób uprzytomnić, z kim ma do czynienia, nie wypadało zaś o to zapytać. Zawiązała się rozmowa o literaturze. Okazało się, że nieznany Hervieu'mu kolega „nieśmiertelny“ doskonale jest poinformowany o jego twórczości. Zapytywał, jak idzie Hervieu'mu praca nad sztuką „Le Masculin“, zapowiedzianą w Komedyi francuskiej na sezon jesienny.

— Prawie ją skończyłem — rzekł Hervieu. — Mam tylko kłopot z ostatnim aktem. Wszyscy żądają odemnie pomyślnego rozwiązania konfliktu i nie wiem, jak sobie dać z tem rady.

— Jestem w zupełnie tem samem położeniu — odrzekł towarzysz podróży. — I odemnie także oczekują wszyscy pomyślnego wyniku.

Hervieu był w prawdziwym kłopocie. Wreszcie zagadnął nieśmiało:

— Kiedyż wyjdzie pańskie dzieło?

— Spodziewam się, że w jesieni.

— A tytuł?

— Żółta księga marokkańskiego traktatu.

Dopiero wtedy zrozumiał Hervieu, że towarzyszem jego podróży, którego brał za kolegę dramaturga, był minister spraw zagranicznych, członek Instytutu de Selves.

* * *

Ciekawy dokument, odnoszący się do lecznictwa, a znajdujący się w muzeum miejskiem w Nowym Jorku, niedawno ogłoszono i opatrzono obszernemi objaśnieniami. Jest to najstarsza recepta lekarska, pochodząca z Egiptu, mniej więcej z roku 1500 przed narodzeniem Chrystusa. Lekarz egipski wypisał ją na kawałku wapienia, którego powierzchnia została doskonale wygładzona. — Dokument przechował się nieuszkodzony i można go było doskonale odczytać. Był zredagowany w najstarszem, tak zwanem hieratycznem piśmie, podobnem do pisma, które znajduje się na słynnym papyrusie, nazwanym imieniem Jerzego Ebersa na cześć głośnego uczonego, a który to papyrus pochodzi, jak przypuszczają, z roku 1600 przed narodzeniem Chrystusa. Niestety, nie udało się sprawdzić, z jakiej miejscowości pochodzi recepta owa. Egiptolodzy sądzą, że jest ona tylko odpisem właściwej recepty, jest bowiem wypisana całymi wyrazami, gdy o wiek później lekarze egipscy używali już skrótów, tak samo, jak dzisiejsi. Lekarstwo musiało być niezwykle kosztowne, jako medykamenty bowiem są zastosowane drogie kamienie. Wogóle sproszkowane drogie kamienie były w medycynie staroegipskiej często stosowanym środkiem. Używano ich zwłaszcza przeciw atakom histerycznym, gdy łączyła się z nimi trudność oddechania. Składniki lekarstwa bywały zazwyczaj dostosowane do zamożności pacyenta. Tak np. gdy bogatemu choremu przepisywano proszek z szlachetnych szafirów, uboższy musiał zadawalać się proszkiem z malachitu, który był wówczas kamieniem dość rozpowszechnionym.

* * *

Z tego, że na powierzchnię ziemi dostaje się w postaci opadów atmosferycznych woda prawie zupełnie czysta, jakoby dystylowana, odpływa zaś źródłami, rzekami i strumieniami woda zawsze, lubo w różnej ilości składniki stałe zawierająca, wypada, że lądy muszą powoli obniżać się, że zatem i góry powoli ostatecznie tracą na wysokości. Zdanie to wypowiedział także i nasz słynny geolog, Staszic, w swem dziele „O ziemiorodztwie Karpat“, wydanem na początku ubiegłego stulecia. Ale jak wielkiem jest to obniżanie się lądów? Odpowiedzią na to pytanie dla Stanów Zjednoczonych zajął się urząd geologiczny w Waszyngtonie i obliczył, że do obniżenia się lądu o 25 milimetrów czyli $^{1}/_{40}$ metra potrzeba średnio 730 do 760 lat, że to obniżanie się lądu jest bardzo powolne w Stanach położonych w pobliżu zatoki Hudsońskiej, bo do obniżenia się o wymienione 25 milimetrów potrzeba aż 3900 lat, gdy w dorzeczach rzek Colorado i Missisipi potrzeba do tego 440 lat. Średnio obniża się ląd Stanów Zjednoczonych rocznie zaledwie o $^{83}/_{1000}$ milimetra. Potrzeba przeto aż 3000 lat, by ląd Stanów Zjednoczonych obniżył się średnio o metr. Ponieważ podobne stosunki zachodzą niewątpliwie i w innych częściach świata, przeto niema obawy, by nasi potomkowie tak rychło stracili urocze widoki górskie.

* * *

Liczba lekarzy w Niemczech, która w poprzednich latach nadzwyczaj wzrastała, poczęła się zmniejszać w ostatnim czasie tak, że obawy o nadprodukcyę w zawodzie lekarskim cokolwiek się zmniejszyły. W r. 1910 liczono w Niemczech okrągło 32 450 lekarzy, o 237 więcej, aniżeli w r. 1909. Ogólny przyrost liczby lekarzy w ostatnich pięciu latach wynosił okrągło 1500, t. j. o 60 prc. mniej, aniżeli w pięcioleciu 1900 do 1905 r., w którem przyrost wynosił 3750. Podział sił lekarskich był w r. 1910 znowu niekorzystnym dla wsi. Bardzo znaczna stosunkowo liczba lekarzy osiedlała się w większych miastach, prawie cała rzesza w średnich i mniejszych miasteczkach prowincyonalnych; na wsi zaś praktykuje tylko bardzo mały procent lekarzy. W całych Niemczech przypada jeden lekarz na 2000 mieszkańców. W większych miastach stosunek ten jest nieco odmienny; tam bowiem na 200 osób jest jeden, podczas gdy po wsiach zaledwie na 10 tysięcy mieszkańców przypada jeden lekarz. W Meklemburgii, Westfalii i Saksonii istnieją obwody wiejskie, w których jeden lekarz przypada na 8 do 12 tysięcy osób. Są nawet obwody — wprawdzie wyjątki — w których stosunek ten przedstawia się jeszcze niekorzystniej.

Przegląd społeczny.

Wiec robotników krawieckich, odbyty dnia 8 b. m. w sali Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, był bardzo liczny i poważny. Przewodniczący 110 grupy Związku krawców i krawczyń w Austryi tow. Jan Jasiński zagaił obrady jędrnem przemówieniem o najbliższych zadaniach organizacyi. Do prezydyum oprócz tow. Jasińskiego weszli tow. Jamczyński, Adamek i Ziętkiewicz, sekretarzowali tow. Jasieniak i Porczak.

O stosunkach w zawodzie krawieckim mówił tow. Mieczysław Bobrowski, przytaczając liczne przykłady z życia krawców i krawczyń. Sporą wiązankę faktów dołożył tow. Adamek. Na propozycyę tow. Bobrowskiego wybrano komitet dla rozpatrzenia i przedyskutowania projektów. Postanowiono energicznie pracować, by żądania te wprowadzić w czyn. Przemawiał w tym duchu tow. Pilch.

Tow. Bobrowski wezwał do składek na Dom robotniczy, aby w sezonie jesiennym możliwie jak najwięcej zebrać i nawoływał do udziału w akcyi P. P. S. D. przeciw drożyźnie i o prawo wyborcze do gminy i sejmu. Przemówienia członków prezydyum zakończyły obrady.

Strejk tapicerów w Krakowie. Sytuacya strejkowa jest bardzo dobra. Łamistrejków — z wyjątkiem dwóch starych, pracujących u Łojka i Grafa — niema żadnych. Do strejkujących ciągle napływają propozycye z prowincyi; kilku już wyjechało. Majstrowie jednak, którym to nie na rękę, robią różne trudności wyjeżdżającym, zatrzymując u siebie książki robotnicze i narzędzia robotników (!).

Sprawa idzie ku zwycięstwu robotników. Niektórzy majstrowie (Marzec, Wawrzecki) chodzą po ulicach i nerwowo poszukują łamistrejków; oczywiście im się to nie udaje. Niektórzy majstrowie wyrażali już chęć ugody, lecz robotnicy żądają formalnej umowy na nowych warunkach przez cech na 2 lata.

Wobec przedłużającego się strejku robotnicy organizują akcyę kulturalną, aby skorzystać z niespodziewanych wakacyj dla wysłuchania odczytów, urządzenia naukowych wycieczek i t. d.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

We wtorek dnia 12 września 1911 r. o godzinie 6 wieczór odbędzie się w lokalu Związku ulica Filipa l. 2

ZWYCZAJNE WALNE

ZGROMADZENIE

członków Robotniczego Stow. spożywczego „Naprzód“ w Krakowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu.
2. Sprawozdanie Zarządu o zestawieniu rachunków i o stanie majątku Stow. za r. 1910.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej o działaniu Zarządu oraz wnioski co do zatwierdzenia rachunków, odpisania względnie pokrycia strat i udzielenia Zarządowi absolutoryum.
4. Wybór członków do Zarządu i Rady nadzorczej.
5. Wnioski.

W razie braku statutem przewidzianego kompletu, odbędzie się ponowne walne zgromadzenie o godz. 7 wieczór w tym samym dniu i lokalu, oraz z tym samym porządkiem dziennym, bez względu na ilość obecnych.

Przewodniczący Rady nadzorczej
F. Łukasiewicz.